

STREFA KIBICA

Trzeba pokonać ogromne problemy, żeby utworzyć strefę kibica. Problemy są techniczne, logistyczne, prawne, policyjne oraz polityczne. Strefa kibica może powstać jedynie w wyniku spontanicznej aktywności osób mierzących siły na zamiary, a nie na wymogi techniki, logistyki, prawa, policji i polityki. Pewnie dlatego nasza gminno-parafialna strefa kibica ukonstytuowała się w lokalu „U Henia”.

Pan Henio nie miał zamiarów ogromnych. Nie chciał po prostu, by jego lokal pustoszał w trakcie transmisji meczów Euro 2016. Ogłosił zatem bar „U Henia” strefą kibica i liczył na magię słowa.

Podstawowym problemem technicznym każdej fan zony jest skontaktowanie wielbicieli z idolami w czasie rzeczywistym. Trzeba do tego odpowiedniego medium. Radiodbiornik zaproponowany przez pana Henia spotkał się z chłodną obojętnością potencjalnych odbiorców, choć jego wieloletnia służba dla gastronomii zasługiwała na odrobinę szacunku. Wydawało się zatem, że projekt strefy kibica nie wyjdzie poza fazę koncepcyjną.

Przełom nastąpił za sprawą pana Jacusia, znawcy architektury penitencjarnej, który przytaszczył do baru „U Henia” nowiutki wielkogabarytowy odbiornik telewizyjny full HD. Sam by nie dał rady, więc skorzystał z pomocy pana Gienka, mistrza survivalu. Pan Jacuś zaoferował strefie kibica wypożyczenie sprzętu w zamian za prawo nieodpłatnego korzystania z menu lokalu w trakcie transmisji; zapewnił przy tym, że to prawo będzie egzekwował tylko na bieżący użytek własny i pana Gienka. Pan Henio, jako doświadczony restaurator ze specjalizacją w zakresie wyszynku, z pewną obawą przystał na te ciężkie warunki.

Więść o ogromnym sprzęcie audiowizualnym szybko rozeszła się po gminie i dotarła do plebani.

- Taka machina może przyciągnąć lekkomyślnych wiernych do jaskini występku pana Henia - zagaił ksiądz proboszcz zebranie rady parafialnej – ci poczciwcy nawet nie zauważą miazmatów deprawacji, więc bezwiednie ulegną infekcji, a to grozi przyrostem globalnej masy grzechu w parafii.

- Stopa wyuzdania statystycznego parafianina wywinduje się nam po niebiosach – westchnął zgodnie pan Roman, organista – w zestawieniach diecezjalnych zjedziemy na same dno.

Pani Marta, podpora kółka różańcowego, po naradzie telefonicznej z bratankiem studiującym prawo zaproponowała potępienie poczynań pana Henia z ambony i wystąpienie do administracji gminnej o zakaz imprez masowych w lokalu „U Henia” ze względu na obecność w tamtejszym menu napojów alkoholowych o mocy ponad 3,5% oraz niespełnianie wymogów budowlanych i przeciwpożarowych.

Początkowo zebrani przyklasnęli pani Marcie, lecz po namyśle odkryli polityczne wady jej pomysłu.

– Wierni mogą nie zrozumieć naszych intencji – stwierdził ze smutkiem wikary Szymon – nie dostrzegają grzechu w sporcie.

– Wierni traktują kibicowanie jako manifestację patriotyzmu, więc atakując strefę kibica „U Henia”, wywołamy niechcący wrażenie, że podważamy jedność kościoła i dobrej władzy – dodała pani Misia, redaktorka „Aniołka Parafialnego”. Zaraz potem rzuciła pomysł zorganizowania konkurencyjnego kibicowania pod patronatem księdza proboszcza.

Zebrani zaakceptowali projekt pani Misi i rozeszli się w poszukiwaniu odpowiedniego sprzętu audiowizualnego. Wrócili jednak z niczym, bo się okazało, że żaden parafianin czymś takim nie dysponuje. Wikary Szymon podążył w związku z tym do jedynej w gminie sklepu z telewizorami w nadziei, że w zamian za mszę w intencji uda mu się wypożyczyć na krótko wielkogabarytowy odbiornik

full HD, który od miesiący bez powodzenia kusił przechodniów z wystawy. Pan Krzysiek, właściciel sklepu, wyznał wikaremu, że stracił nadzieję na sprzedaż olbrzyma i sam wcześniej wpadł na to, by go wykorzystać do urzędzenia własnej fan zony. Dał nawet po dziesiątaku dwóm bezrobotnym dżentelmenom, by go przetransportowali w upatrzone miejsce. Zapewne zgubili drogę, bo już trzy dni na nich czeka. Jak dotrą, będzie się można zastanowić nad biznesplanem, który by zadowolili zarówno stronę kościelną jak i firmę pana Krzyśka.

Rada parafialna jak nikt świadoma była ułomności bytu doczesnego, więc na wszelki wypadek jąta deliberować nad planem B. Pan Józef, kościelny, stały bywalec baru „U Henia”, zaoferował się wykorzystać zażyłość z panami Jacusiem i Gienkiem w celu nakłonienia ich do przejścia na stronę dobra i przeniesienia wielkogabarytowego telewizora do Domu Katolika. Negocjacje spaliły jednak na panewce. Panowie Jacuś i Gienek odrzucili rutynową ofertę mszy w intencji, bo byli pewni, że jako ludzie ubodzy i bez najcięższych zarzutów kwalifikują się z automatu do zbawienia, poprzedzonego ewentualnie czterdziestoma ośmioma godzinami w czyścicu; obawiali się wręcz, że msze w ich intencji mogłyby być im poczytane przez Opatrzność za wyraz nieufności do obiektywizmu Jej sądów i próbę przekupstwa. Z kolei parafii trudno było przystać na podobnego charakteru warunki użyczenia jak te, które zaakceptował pan Henio, restaurator; zresztą panowie Jacuś i Gienek podbili stawkę, domagając się dodatkowo zadośćuczynienia za sankcje, jakie z pewnością spotkają ich ze strony właściciela i bywalców lokalu „U Henia”. W szczególności obawiali się cofnięcia kredytu, wobec czego żądali od plebanii długoletnich gwarancji na bezzwłoczne pożyczki na żądanie, a dla rady parafialnej było oczywiste, że taca tego nie udźwignie.

Po dniu oczekiwania, kiedy pan Krzysiek, właściciel sklepu, ciągle nie dysponował telewizorem, a terminy rozgrywek zbliżały się nieuchronnie, parafia znalazła się pod ścianą. Wikary Szymon zaproponował pogodzenie się z ze strefą kibica w barze „U Henia” z jednoczesnym objęciem jej patronatem i pryncypialnym nadzorem księdza proboszcza. Argumentował, że obecność w strefie księży i działaczy parafialnych stworzy szansę minimalizowania deprawacji kibicujących wiernych, bieżącego tłumienia porywów wyuzdania i kierowania nastrojami w dobrym kierunku. Nie było innych rozsądnych propozycji, więc zgodzono się z wikarym Szymonem.

Wbrew obawom rady parafialnej pan Henio, restaurator, nie miał nic przeciwko współpracy z kościołem. Postawił jedynie warunek, by parafia, korzystając z zapasów Caritasu, przed każdą imprezą strefy kibica rozdawała widzom sto dwadzieścia par pieluchomajtek dla dorosłych. Tłumaczył to względami logistycznymi: wynikającą ze spodziewanego zatłoczenia niemożnością poruszania się w kierunku urzędzenia sanitarnego i z powrotem, a także nikłą przepustowością kanalizacji.

Znacznie większe trudności objawiły się przy uzgadnianiu ideologicznego profilu strefy kibica. Ksiądz proboszcz widział Euro 2016 jako zwieńczenie Dobrej Zmiany, dzięki której polska piłka nożna transcendowała z ruin do championatu. Dobrotliwie upomniał przy okazji pana Romana, organistę, by ten pilnie baczył na kontekst używając celnej skądinąd frazy o podniesieniu polskiego futbolu z kolan, by nie doprowadzić do jej dysonansu z apelem o dziękowanie na klęczkach za sukces reprezentacji. Stanowisko pana Henia, restauratora, było przeciwstawne. Według niego mamy do czynienia z Dobrą Restauracją polskiego futbolu czyli powrotem do dawnej chwały orłów Górskiego. Pan Henio puszczał mimo uszu argument, że ryzykuje skojarzenie sukcesów reprezentacji ze słusznie minioną komuną, wypsnęto mu się nawet brzydtko coś o paraleli między minionym a obecnym przywództwem. Pomimo rozbieżności kompromis był nieunikniony, bo strefa kibica musiała zacząć działać od następnego dnia, a telewizor był potrzebny plebani tak jak pieluchomajtki panu Heniowi. Uzgodniono w końcu, że nad ekranem zawiśnie transparent z napisem „Ku wytęsknionej sławie prowadź nas Jarosławie”, zaś pan Henio nad szynkwasem umieści napis „Nasza drużyna zmierza śladami Kazimierza”; warto może dodać, że obie wysokie układające się strony były pewne, że ich stronnicy zdominują przeciwników.

Ksiądz proboszcz dokonał publicznego poświęcenia strefy i wszyscy z ulgą poczuli, że klamka zapadła.

Podniosły nastrój zniweczył pan Krzysiek, właściciel sklepu z telewizorami, bo nim jeszcze serca opadły rozpoznał w wielkogabarytowym odbiorniku swoją własność, a w panach Jacusiu i Gienku bezrobotnych dżentelmenów, którym zlecił jego transport. Domagał się sprawiedliwości i upominał o swoje. Komisja śledcza pod przewodnictwem pana Władka, lidera kibiców i pana Zenka, dzielnicowego oczyściła z zarzutów panów Jacusia i Gienka, ponieważ ci dowiedli ponad wszelką wątpliwość, że wywiązali się ze swych zobowiązań wobec pana Krzyśka; zlecił on im przecież dostarczenie telewizora do fan zony, a jedyną taką zoną, znaną zleceniobiorcom, była strefa kibica w barze „U Henia”. Wtedy pan Krzysiek, powołując się na prawo własności, zażądał przeniesienia na niego pożytków wynegocjowanych przez panów Jacusia i Gienka, lecz został pouczony o nienaruszalności praw nabytych w dobrej wierze; dobra wiara panów Jacusia i Gienka stała się oczywista, gdy zaprzysięgli oni na wszystkich świętych, że nie byli motywowani prymitywnym egoizmem, lecz od początku pragnęli podzielić się rzeczonymi pożytkami z panem Zenkiem, dzielnicowym i panem Władkiem, działaczem sportowym. Jednak roszczeniowe nastawienie pana Krzyśka nie odstępowało. Wypełzły z cieni polskie demony; nie pierwszy to raz w naszej znękaney ojczyźnie najświętsze wartości mogły paść ofiarą prawnego imposybilizmu. Odmieniło się, gdy pan Władek, kibic, rycerskim obyczajem wbił swoją sławną maczetę w stół negocjacyjny, by ślubować patriotycznym uniesieniu, że strefie kibica zmarnieć nie da i prędzej trup padnie niż narodowe pojednanie. Cnota wzruszyła zatwardziałość. Rada parafialna poparła pana Władka, którego znała jako szczerego Polaka. Powrócono do negocjacji, a sytuację rozwiązał ostatecznie szlachetny gest pana Henia, który zaoferował panu Krzyśkowi wszystkie opróżnione podczas transmisji opakowania szklane; zważywszy na potencjał stałych klientów baru oraz rady parafialnej z panem Józefem, kościelnym i wikarym Szymonem na czele, można się było spodziewać, że pan Krzysiek wyjdzie na swoje.